



BIAŁY ORZEŁ

Polska walcząca o wolność

ROK XIII

SOBOTA, 2 MAJA 1953 R.

Nr. 18 (565)

DAJCIE MI TYLKO JEDNĄ ZIEMI MIŁĘ...

Daćcie mi tylko jedną ziemi miłą! —
Może, o bracia, za wiele zachciałem?
Daćcie mi jedną bryłę — na tej bryle
Jednego, duchem wolnego i ciałem —
A ja wnet z siebie sprawię i pokażę,
Że taki posąg — dwie będzie miał
twarze.

Daćcie mi gwiazdę, mniejszą od
miesiąca,
Kometę, złotym wiejającą
szwadronem —
Niechaj po lasach będzie latająca,
A tylko święta jednym polskim
zgonem —
A ja wnet siły dobędę nieznane,
Skrzydła wyrzucę — i wnet na niej
stanę...

O bracia moi! Kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o kraj, o człowieka —
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed niemi
ucieka
Chcę biedz — lecz, kiedy na blask
gwiazd wynidę,
Gwiazdy mię drwjące pytają,
gdzie idę.

O gwiazdy zimne, o świata szatany —
Wasze mię wreszcie niedowiarstwo
zważył...
Już prawie jestem człowiek obłąkany:
Ciągłe powiadam, że kraj się już
pali,
I na świadectwo ciskam ognia
zdroje —
A to się pali tylko serce moje!...

Juliusz Słowacki (1848)



Oreddie Prezydenta Rzeczypospolitej

w 162 rocznicę Konstytucji 3 maja

Obywatele Rzeczypospolitej,

W roku 1791 Rzeczpospolita znalazła się na zakręcie swych dziejów, który miał przesądzić o Jej przyszłości. Zdawali sobie z tego sprawę najlepsi w Narodzie i podjęli pracę „dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic”. Dla pracy tej pragnęli oni zespolić wszystkie siły Rzeczypospolitej.

Wytworzona jednak około Konstytucji 3 Maja jedność narodowa okazała się nader nietrwałą, toteż przez długie lata do powrotu jej daremnie tęskniły całe pokolenia obywateli Rzeczypospolitej.

Dziś znowu przeżywamy chwilę, które mogą okazać się równie brzemienne w skutki, jak te, które przeżywali przodkowie nasi w końcu wieku osiemnastego. Nic więc dziwnego, że wszyscy odczuwamy potrzebę zjednoczenia naszych sił, które pozostają w wolnym świecie, dla wspólnej pracy nad odzyskaniem Niepodległości, Całości i Wolności Rzeczypospolitej. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że teraz jak i w przeszłości, nie jest to rzecz łatwa, ale nie wolno nam ustawać w pracy nad zjednoczeniem, ani zwątpić w jego osiągalność. Przykład dają nam Rodacy nasi w Kraju, którzy są zjednoczeni duchowo w obronie Religii i Kultury polskiej i w oporze przeciwko zakusom rasyfikacyjnym i sowieckizacji.

Jeżeli chcemy, żeby zjednoczenie obecnie doszło do skutku, oraz aby było trwałe i aby lepsze przyniosło owoce, niż to, które dokonano się wokół Konstytucji 3 Maja, musimy wystrzegać się powtórzenia tych samych błędów, które wtedy jednemu unicestwiły. A więc ci, którzy mają do tworzenia jednoci przystąpić, muszą wyrzec się wszelkiej prywatności, muszą pozbyć się zawiści i pychy, muszą wyzbyć się uczucia zemsty i porachunków osobistych, muszą odłożyć na bok wszelką chęć zysków politycznych oraz honorów dla siebie i dla swych grup, muszą wystrzegać się wpływów agentur obcych, które niestety, tak wielką rolę odegrały w czasie rozbiórów Polski, muszą pogodzić się z myślą, że zjednoczenie to nie jest odebranie władzy jednemu na korzyść drugich, ale że to jest układ równych z równymi i wolnych z wolnymi dla wspólnej służby Rzeczypospolitej.

Niech każdy z nas przystępuje do dzieła zjednoczenia z uczuciem pokory, pamiętając, jak mało może zdziałać jednostka w pochodzie dziejów, szczególnie wobec skromnych możliwości, jakimi w chwili obecnej rozporządzamy. Ale im mniejsze są te możliwości, tym większa za sposób ich użycia spada na nas odpowiedzialność przed Bogiem i Ojczyzną.

Londyn, dnia 3 Maja 1953 r.

AUGUST ZALESKI

Gen. Sosnkowski o istocie zjednoczenia politycznego

Po przybyciu do Londynu gen. Sosnkowski złożył poniższe oświadczenie:

„Opuszczając Anglię przed trzema z pół miesiącami, oświadczyłem, że wyki konsultacji w sprawie mego kandydatury na godność następcy Prezydenta R. P. jest dla mnie równoznaczny z decyzją ponownego przyjazdu do Londynu.

„Wierny danemu słowu, wróciłem, by sprawdzić definitywnie czy osoba moja może dopomóc doniosłej sprawie zjednoczenia.

„Proponowane przeze mnie zasady porozumienia i kompromisu ująłem w zw. „dwunastu punktach” oraz w przemówieniu z dn. 29 grudnia”. Obydwa dokumenty powyższe stanowią całość i winny być traktowane łącznie nie zaś osobno, w odczuciu jednego z drugiego. Wiadomo mi, że wszystkie stronniczo, zarówno Rady Narodowej jak i Rady Politycznej, zakończyły niedawno, zgłębienie końca trzymiesięczną pracę nad ustaleniem swego stanowiska. Przypięcie niezwłocznie do starannego przetudowania obu opracowań z umiarkowanym optymizmem, do którego uprawia mnie okoliczność, że konsultacja stronniw w sprawie mego kandydatury była już po opublikowaniu proponowanej przeze mnie platformy.

„Użyłem zwrotu o „umiarkowanym optymizmie”, pragnąc przestrzec przed zupełną szczerością wobec opinii publicznej, przed która bynajmniej nie zamierzam tać istniejących przeszkód i pięzących się trudności. Opinia ta, w obliczu trudnej sytuacji międzynarodowej i wobec niebezpieczeństw grozących Polsce, wypowiedziała się za koniecznością zjednoczenia i to na proponowanych przeze mnie podstawach — o ile trafnie czytuję liczne uchwały oraz manifestacje środowisk i organizacji polskich obu stronach oceanu.

Przemówienie to drukowaliśmy w „Białym Orle” w nrze 2 (549) z dn. 10 stycznia 1953 r. (Red.).

„Wielką otuchę czerpię z niedawnych wypowiedzi pana Prezydenta R. P. na temat zjednoczenia nacechowanych tak wysoką troską o dobro Państwa. Ze swej strony deklaruje, że podczas obecnego pobytu w Londynie nie będzie szczędził wysiłków, czynionych w ducha dobrej woli i całkowitej bezinteresowności osobistej. Przysięgam, że będę celowo: przysłużyć się sprawie publicznej przez dopomoczenie do przew

W CZASIE dyskusji nad polityką zagraniczną w Radzie Narodowej zabrał głos red. Piestrzyński (niezależny). Nawiązując do słów ministra spraw zagr. Sokółowskiego, wyraził on pogląd, że minister słusznie ostrzegł w swym przemówieniu opinię zagraniczną przed nadzbyt optymistycznym oczekiwaniem pomyślnych następstw śmierci Stalina.

„Dziś możemy tylko te jego przestrogi — mówił red. Piestrzyński, — znacznie wzmocnić, doszły bowiem od tego czasu nowe fakty i wydarzenia, zarówno w Rosji jak i na Zachodzie, które wymagają zastrzeżenia z naszej strony czujności.

Jaki jest sens tego, co dzieje się w Rosji? Ponure widowisko, które raz jeszcze daje Moskwa, jest wyrazem próby osadzenia się w siodeł nowych władców Kremla. Tego rodzaju procesom towarzyszyły w Rosji zawsze różnego rodzaju gwałty i amnestie, nowe zbrodnie i nowe objawy łaski. Nowy car ułaskawiał wielu spośród tych, których gniebił jego poprzednik i stwarzał sobie nowe grupy oddanych. Niektórych zaś z dotychczasowych zauszników tyrańca wtrącał do więzień lub zgładzał. Obyczaj ten udośćkonalono w systemie sowieckim, którego historia obfituje w różne czystki, procesy pokazowe i „amnestie“. Nie osłabiały one systemu, lecz go umacniały. I po pewnym czasie świat dochodził do wniosku: *Plus ça change, plus c'est la même chose*.

Nowi władcy na Kremlu szukając zapewne popularności i organizując sobie rządy, pragną uzyskać oddech w polityce międzynarodowej. Stąd ich uciążliwi do Zachodu. Jeżeli Zachód im tego oddechu udzieli, weźmie na siebie odpowiedzialność za ugruntuowanie się

Podstawy i program polityki zagranicznej

Przemówienie redaktora Ryszarda Piestrzyńskiego w Radzie Narodowej

nowego wydania dyktatury rosyjsko-komunistycznej w Moskwie.

Drugim motywem obecnego manewru jest może przekonanie, że dotychczasowe postępowanie Moskwy, zwłaszcza od czasu wybuchu wojny koreańskiej nie dalo jej oczekiwanych wyników. Taktyka Stalina z ostatnich lat jego życia zamiast doprowadzić Zachód do rozkładu, spowodowała jego zbrojenia i jego zjednoczenie, a ponadto umocniła pozycję Stan. Zjedn. w całym świecie. Być może oligarchowie komunistyczni doszli do wniosku, że Rosja zdobywała większe sukcesy wówczas, gdy Zachód nie prowokowała, lecz gdy jej władcy ucztowali z przedstawicielami St. Zjedn. i W. Brytanii na zjazdach w Teheranie i w Jaltie, mając ich perspektywami wiecznego pokoju i niezmaconego przyjaźnia współzycia. Być może Moskwa chciałaby wrócić do tego okresu, ufając, że zdoła znowu obalamować jeżeli nie cały obóz zachodni, to przynajmniej jego część, zwłaszcza wśród sojuszników Stanów Zjednoczonych.

Jak słusznie powiedział gen. Gruenther, szef sztabu gen. Ridgway'a, taktyka ta zmierzała do izolacji Stanów Zjednoczonych i osłabienia, o ile nie podjęcia ich pozycji strategicznych. Nie wiadomo, jak dalece Moskwa pójdzie po tej drodze. Nie jest wyłączone, że zaproponuje nawet zawarcie układu w sprawie Niemiec, które miałyby za cel formalne ich zjednoczenie, a następnie znutralizowanie. Oznaczałoby to co prawda wycofanie się wojsk rosyjskich z okupowanej przez nie strefy w Niemczech, ale ceną takiego ustępstwa byłoby oczywiście również wycofanie się wojsk amerykańskich z Niemiec i z całej Europy oraz likwidacja dowództwa armii sojuszniczej we Francji, co pozostawiałoby Rosji perspektywę politycznego opanowania rozbrojonej Europy inną drogą. Mocarstwa zachodnie musiałyby ponadto uznać raz jeszcze panowanie Moskwy nad ujarzmionymi przez nią narodami.

Znany publicysta amerykański Lippmann pisał o tych możliwościach taktycznych Moskwy twierdząc, że prawdopodobnie wprowadzą one w niemałe zakłopotanie kancelarie mocarstw zachodnich i podważą dotychczasowe założenia ich polityki wobec Rosji. Mocarstwa zachodnie unikną tych niebezpieczeństw jeżeli w porę postanowią, że w ewentualnych układach z Rosją musi chodzić nie tylko o Niemcy, ale o całą Europę, o wyzwolenie wszystkich uciemiężonych narodów, czyli o cofnięcie się wojsk rosyjskich poza granice z roku 1938 i przyjęcie przez Moskwę zasad Kartw Atlantycznej w swej polityce zagranicznej i wewnętrznej. Podsuwana również przez Niemców teoria, że centralnym zagadnieniem europejskim do rozwiązania jest jedynie sprawa niemiecka musi być dlatego uznana za błędną, nawet z punktu widzenia polityki niemieckiej.

POLITYKA WYZWOLENIA NAJBARDZIEJ AKTUALNA

POLITYKA wyzwolenia jest dlatego w tej nowej sytuacji manewrowej nie tylko jak najbardziej aktualna, ale i jak najbardziej pilna. Zahamowanie zatem podjętych przez administrację prezydenta Eisenhowera posunięć w zakresie realizacji polityki wyzwolenia byłoby fatalnym błędem w obliczu zarysowujących się manewrów rosyjskich. Dobrze się zatem stało, że minister spraw zagr. stwierdził, że niezależnie od takiej czy innej koniunktury, celem polskiej polityki pozostaje nadal likwidacja Jalty. Mam wrażenie, że temu naszemu dążeniu należy dać w sytuacji, która się wytwarza, nowy i silny wyraz.

Gdzież tu bowiem mówić o zmianach, skoro wróg rządzi Polską jak dawniej, Bierut każe cześć Stalina i poprzedzającą gożną mu wierność, prześladowanie religii w Polsce się wzmacnia, wyzysk gospodarczy Polski przez Rosję nie ustępuje, a uwięzieni w Moskwie członkowie władz Polski Podziemnej z okresu wojny z Niemcami nie odzyskują wolności.

Stwierdzając nowe trudności i niebezpieczeństwa, które stanęły przed naszą polityką jestem daleki od skrajnego pesymizmu, któremu ulegają czasami ci, którzy jeszcze niedawno oceniali z nadmiernym może optymizmem naszą sytuację. W istocie położenie to nie było ani tak świetne przed paru miesiącami, ani też nie przedstawia się tragicznie obecnie.

Sytuacje polityczną określają fakty, a nie oświadczenia, deklaracje i

uchwały. Nasza polityka zagraniczna nie może dążyć do gromadzenia tylko korzystnych dla nas uchwał, lecz do zmiany tych faktów, które doprowadziły do ujarzmienia naszego kraju i znacznej części Europy. Nie możemy w ocenie wydarzeń międzynarodowych przetrzącać się od jednego nastroju do drugiego. Naiwnością byłoby też sądzić, że zmiany w położeniu międzynarodowym osiągniemy li tylko manifestacjami propagandowymi. Możemy oczekiwać tych zmian wówczas, gdy przez konsekwentną i upartą, niczym nie zrażającą się realizację przemysłowego programu politycznego przygotujemy grunt dla wystąpienia opartych o własne siły i o własne możliwości.

I dlatego gdy chodzi o metodę pracy ministerstwa spraw zagranicznych jak największą uwagę przywiązuję do jego systematycznego upartego i codziennego choć nie biurokratycznego działania, którego nie zastąpią sporadyczne takie czy inne demonstracje, mogące odgrywać jedynie rolę pomocniczą. Przykładem tu może być sprawa katyńska. Podjęta jeszcze w 2. Korpusie przez gen. Andersa, sumiennie i dokładnie opracowana w biurach jego sztabu, w

WŁADYSŁAW GUNTHER

WSRÓD KSIĄZEK

EPOPEJA „PODZIEMIA”

LAT TEMU dwa J. Jasieńczyk wydał książkę, (drukowaną uprzednio w odcinkach „Orle Białego”), pt. *Walter 7.65*. Był to obraz Warszawy, w której rządził rewolwer, jedyny jej pan i władca, czy to w ręku „Szkopów” czy Polaków.

Obecnie ukazała się na półkach księgarskich druga opowieść J. Jasieńczyka o Warszawie (też drukowana w „Orle Białym” pt. *Marek Korda*), gdy znikają z niej brunatne koszule Niemców, a ze Wschodu nadciąga czerwona armia sowiecka. Stąd obecny tytuł tej powieści *Brunatne i czerwone*, jawnie wzięty ze Stendhalowskiego *Rouge et Noir*.

J. Jasieńczyk zapowiada ponadto, że wkrótce wykończy trzecią część swego cyklu, która będzie historią powstania warszawskiego pt. *Samotne Miasto*.

W ten sposób J. Jasieńczyk stworzy epopeję polskiego „podziemia” będącą świadectwem bohaterstwa i poświęcenia, ascezy i żądy życia, bezprzymiernej obrony i walki ze śmiercią. Kraju, który wolał ginąć pod własnymi gruzami niż dobroć oddać się w niemiecką niewolę. Warszawę pokrył całun przeszłości, ale jak mówi J. Jasieńczyk, ustami jednego z jego bohaterów: „Słowo zostanie, ktoś inny je odnajdzie...”

Pisząc dwa lata temu w „Orle Białym” o *Walterze 7.65* (4. VIII. 51 r.) pytałem o stosunek autora książki do świata, który w niej przedstawił, do jego rozpasania i grabieży, zdrady i mordu, poświęcenia i ofiarnej śmierci. Pytałem się czy on wyżywał się tylko w n.m. swym słowem, podobnie jak jego bohaterowie wyżywają się w swych czynach, które powoli zatraciły dla nich swój sens i cel? W *Walterze* nie znalazłem odpowiedzi na to pytanie.

Otóż w drugiej części swego cyklu J. Jasieńczyk zajął stanowisko o wiele bardziej wyraźne. Czytając *Brunatne i czerwone* nie tylko patrzymy na sceny i epizody zmagania się instynktu ludzkiego ze śmiercią własną czy też otoczenia, ale przeżywamy tragedię człowieka, któremu los kazał albo się spodzić, albo dążyć się na zawrotną szczytę bohaterstwa, nad którymi przeciąga wiatr wielkości, oraz bierzemy udział w tragedii narodu, który za prawo do niepodległości płacił co pokolenie żniwem śmiertelnej ofiary.

W *Brunatnych i czerwonych* J. Jasieńczyk po dawnemu operuje słowem jak wizerunkiem. Pisze plastycznie. Pragnie uchwycić nim i przedstawić ruch, prawie że głos. Akcję prowadzi więcej dialogiem niż opisami.

I po dawnemu, Jasieńczyk przedstawia jeden po drugim nie łączące się ze sobą epizody, każdy z osobną celowo i trzymający w napięciu, ale różniące się między sobą treścią i nastrojem. Z nich, jak z drobnych cegiełek różnobarwnych, układa swą budowlę, by umieścić w niej tragedię narodu. Otóż w tej manierze Jasieńczyka jest pewna dysproporcja między materiałem, jakim operuje, a wielkością tematu, który chce odtworzyć, który wymaga większej perspektywy i szerszego rzutu pędzla na większych płaszczyznach zdarzeń...

Za to w *Brunatnych i czerwonych*, odmiennie niż w *Walterze* Jasieńczyk odrywa się od osób swych opowieści i nie tylko poddaje ich w-wisekji, gdy czynią złe, ale zastanawia się, co warto jest ich poświęceniu, co Krajowi przyniesie ich ofiara. Zresztą Jasieńczyk, jako autor, ewoluje w swej powieści i każde ewoluować również swym postaciami i działać jako ludzom nie tylko walczącym z wrogiem, lecz również z własnym zwątpieniem i sumieniem.

Lekarz Włodek, sam Akowiec, stracony przez Niemców w toku powieści mówi o bohaterach walki podziemia: „oni są świetnym narzędziem walki, ale każde narzędzie niszczy się przy użyciu. Nie można bezkarnie być maszyną do zabijania...”

Stąd to „zarażenie śmiercią”. Przy spotkaniu dwóch dawnych kolegów gimnazjalnych, mimo wspólnej radości wspomnień młodzieńczych, jeden drugiego zabija bo... „za dużo pytał. Z pewnością prowokator...”

Łączniczka Mira w chwili depresji, modli się... „za wszystkie rozstrzelane, zamęczone, do obozów zesłane koleżanki, za bezimienne, nieznanie nikomu łączniczki, agentki wywiadu, kolporterki, których nikt nie odbije, nie wrywie z mocy wroga, które w najlepszym razie mają prawo tylko

do bezimiennej śmierci, do pół grama cyankali... Potem za księży — drugich na liście twardej, nieugiętych na śledztwie. Już dojeżdżali — gdy ostatnią „zdrowaśkę” zmówiła za chłopców... Modlitwa ta, poza poleceniem Bogu wszystkich cierpiących za spraw-



Janusz Jasieńczyk

wę, jest podświadomą niepewnością... „co z tego?”

Jasieńczyk umiejętnie wplata w swoją opowieść duże ustępy z książki B. Neumanna o roli Polaków najprzód w Peenemünde, potem pod Mielcem i Wyszkowem w wykryciu, powyczeniu i wysłaniu do Londynu świeżo wynalezionego przez Niemców samolotu bez pilota czyli t. zw. „latającej bomby”. Jasieńczyk popularyzuje w ten sposób wielki polski wyczyn, który Neumann charakteryzuje tytułem swej książki: „Oni uratowali Londyn”.

Jednocześnie Jasieńczyk opowiada nie bez ironii szczegółowo, zresztą znane, odoletu polskich dygnitarzy do Londynu, którzy mieli nawiązać łączność Kraju z emigracją i wypracować właściwe instrukcje w przełomowych chwilach Polski. Niestety, Londyn potrafił dać Krajowi tylko rozkaz rozpętania burzy, lecz nie umiał ochronić go od piorunów...

Warszawa przeżuwa i przeżuwa Podziemie, że po wyjściu Niemców przyjdą chwile najcięższe. Za wspólną walkę z czerwona armia w Wilnie i we Lwowie, A.K. poszło do sowieckiego więzienia. Uczestnicy akcji podziemnej pytają się więc, „co dalej”, „co czynić?”, „jak walczyć?”. Londyn nie daje im na to odpowiedzi. Opowiada więc Jasieńczyk ustami jednego z nich:

„Byliśmy im wiernymi sprzymierzeńcami. Ile mostów tymi rękami wysadziłem, by odciały sowiecką ofensywę, ilu Niemców poszło w powietrze razem z pociskami, a jednak... takich jak ja będą zamykać razem z hitlerowcami... Ida trudne i ciężkie czasy. Trzeba będzie szukać nowych metod, o rewolwerach zapomnieć. Więcej myśleć; schodzić w głąb siebie, w głąb ludzkiej, polskiej wierności...”

Skoro trzeci tom uzupełni całość tej epopei polskiego „podziemia” obowiązkiem J. Jasieńczyka będzie streścić ją w jeden tom jako bardziej dostęp

Ku czci śp. Prezydenta Wojciechowskiego

Dnia 25 kwietnia 1953 odbyło się czwarte posiedzenie obecnej Rady Narodowej R.P. Przewodniczył prezes Rady amb. W. Grzybowski.

Na wstępie posiedzenia minister Z. Rusinek wygłosił w imieniu Rządu wspomnienie pośmiertne o śp. Prezydencie Stanisławie Wojciechowskim, w którym nakreślił sylwetkę Zmarłego powiedział w zakończeniu:

„Bujny był żywot tego człowieka, który w tak wielu formach i na tak różnorodnych stanowiskach starał się zawsze o jedno: służyć Polsce. Nie danym Mu było zejść z tego świata w oswojonej ponownie Ojczyźnie. Urodził się w niewoli, umarł kiedy odwieczny wróg znowu narzucił naszemu narodowi kajdany. Odszedł z umęczoną polską ziemi przepięknym cierpieniem. Oby Wszechmocny Bóg udzielił Mu pokoju”.

Członkowie Rady Narodowej wysłuchali tego przemówienia powstawszy z miejsc. Pamięć śp. Prezydenta Wojciechowskiego uczczono minutą milczenia.

Z kolei min. Rusinek wygłosił krótkie przemówienie, poświęcone pamięci dwóch zmarłych ostatnio zasłużonych Polaków — śp. prof. Franciszka Bujała (zmarłego w Kraju) oraz śp. Józefa Kani, prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

★

Głównym punktem obrad było przemówienie Premiera gen. dr. R. Odzierżyskiego, jako kierownika Ministerstwa Skarbu, wygłoszone w związku z wniesieniem do Rady Narodowej projektu budżetu państwowego na rok 1953/54.

Budżet — twierdził Premier — jest w swej fundowanej części oparty na Skarbie Narodowym. Jest on w preliminarzu obecnym nieco podniesiony o kwoty przeniesione z III części do II, co stało się m.i. celem umożliwienia i zabezpieczenia działalności naszej ambasady w Paryżu. Ponieważ nie możemy dotować stale w wystarczającej mierze akcji społecznej i kulturalno-oświatowej na terenie wszystkich skupień Polaków w wolnym świecie, wstawiliśmy do budżetu także dotacje jednorazowe na te cele. W stosunku procentowym wydatki budżetowe mają wynieść w okresie 1953/54:

Na akcję polityczną na terenie międzynarodowym 10.915 t.j. 39% ogólnych wpywów ze Skarbu. Nar. Na akcję społeczno-kulturalną 6.737 t.j. 24% ze Sk. Nar. Wydatki osoboworzeczowe (pracownicy, utrzymanie domów itd.) 10.380 t.j. 37% ze Sk. Nar.

Przechodząc do innych dziedzin pracy, przy omawianiu działalności Ministerstwa dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie, Premier powiedział m.i.: „Rząd pamięta o sprawie już dawno poruszonej i raz nawet przeprowadzonej w komisjach Rady Narodowej, a mianowicie o sprawie powołania w przyszłości części Rady Narodowej drogą wyborów... W tym aspekcie organizacyjnym, o którym wspominałem — mówię premier dalej — może ogromną pomoc przynieść nam zjednoczenie, nad którym, dzięki inicjatywie gen. Sosnkowskiego, prace są w toku i które, mam nadzieję, dojdzie do skutku, zgodnie z pragnieniem i odczuciem całego społeczeństwa...”

Omawiając sprawę Kraju Premier powiedział m.i.: „W istniejących w Kraju warunkach prawnopolitycznych, administracja Bieruta zupełnie nie liczy się z opinią i interesem Narodu, idzie uparcie naprzód w kierunku realizacji sześciolletniego Planu Gospodarczego, który od roku 1950 stał się głównym narzędziem ucisku ekonomicznego ludności”. Przytoczywszy szereg cyfr, ilustrujący wysiłek gospodarczy Kraju, Premier stwierdził: „Plan 6-letni nie jest wynikiem potrzeby Polski. Jest on skonstruowany pod kątem widzenia interesów Związku Sowieckiego, a przede wszystkim wzmocnienia potencjału wojennego Rosji”.

Omówiwszy obszerne nową falę terrorku w stosunku do Kościoła oraz położenie wsi polskiej, podkreślił Premier niezachwianie patriotyczną postawę młodzieży. „Jednym z dowodów są liczne wypadki wydostawania się z Kraju — w warunkach zwykle bardzo niebezpiecznych — ludzi młodych, którzy mogą pamiętać niepodległość jedynie z okresu swego dzieciństwa”.

Przechodząc do omówienia ostatnich wydarzeń na arenie międzynarodowej,

podkreślił Premier wielką wagę mowy Prezydenta Eisenhowera z dnia 16 bm. oraz przemówienie Sekretarza Stanu Foster Dulles'a w dniu 18 b.m.

Przemówienie swoje zakończył Premier następującymi słowami:

„Wysoka Rado! Przedstawiłem Państwu uzasadnienie preliminarza budżetowego na rok 1953/54 i starałem się naszkicować pogląd Rządu na ostatnie wydarzenia na terenie międzynarodowym oraz sytuację w Kraju. Sprawom krajowym poświęciłem znaczną część mego przemówienia co jest zrozumiałe, bo przecież walka o przyszły los Kraju jest jedynym celem, dla którego pozostajemy na obczyźnie, a wiara iż cel ten osiągniemy, jest potężnym bodźcem naszego działania. Proszę Wysoką Radę o rzeczowe i życzliwe rozpatrzenie preliminarza budżetowego”. (PAT).

MANIFESTACJA PATRIOTYCZNA W NEWCASTLE

Gorącym sercem witała Polonia Newcastle-on-Tyne i okolice naczelnego wodza gen. Wł. Andersa, który po raz pierwszy przybył w niedzielę dn. 19 bm. do tego okręgu i w bezpośrednim zetknięciu się z gromadą żołnierską dodał jej bodźca do dalszej wzmoczonej pracy dla sprawy polskiej.

Na miejscu zawiązał się specjalny Komitet Obywatelski z prezesem Płk. A. Sokołowskim i wiceprezami: ks. proboszczem F. Żelechowskim, płk. J. Włostowskim i Z. Osiańskim z Morpeth na czele.

Ponad 700 osób z Newcastle, Morpeth, Sunderland, Middlesborough, Durham, Ashington, Bedlington, Newbigen zjechało na niedzielne uroczystości. Z Londynu przybył prezes zarządu Oddziału SPK W. Brytania p. J. Płazak.

Godzi się pokreślić, że brytyjski związek górników z Bedlington wystąpił specjalną delegacją, by powitała gen. Andersa znanego im z walk w Włoszech. Przed południem w kaplicy św. Józefa odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję prześladowanego w Kraju Kościoła, odprawione przez ks. F. Żelechowskiego, który wygłosił również podniosłe kazanie.

U wrót świątyni witał gen. Andersa kanonik angielski P. L. Corcoran w otoczeniu siostr zakonnych, które pięknie udekorowały świątynię i wyhaftowały napis w języku angielskim i polskim wywieszony u wejścia: „Witaj nam Generale”.

Po nabożeństwie kanonik P. L. Corcoran żegnając się z Generałem wznosił okrzyk na Jego cześć, podchwycony gorąco przez zgromadzony tłum.

AKADEMIA

Po południu w wielkiej sali City Hall rozpoczęła się uroczysta akademia. Wzruszającą była chwila powitania Generała przez liczną grupę działaczy polci oboją w pięknych strojach narodowych — z obozu rodzin w Morpeth.

Imieniem społeczeństwa przemówił do Generała prezes Komitetu obywatelskiego płk. A. Sokołowski.

PRZEMÓWIENIE PREZESA KOMITETU OBYWATELSKIEGO

ROPEJCZYCY

stały się o-
te mo-
stanie
oby to
milio-
reli-
i najbar-
Dullesu,
mó-
żebym
amerykań-
nawo-
nnym Bi-
ujarz-
stanie
osko-
Rosja
sowiec-
dkowo-
oce za-
ków w

dów przybierają nieraz charakter wręcz wrogi samej idei wolności. Uzasadniane jest twierdzeniem, że nawet tylko teoretyczne poruszanie sprawy wyzwolenia prowadzi do wojny. Powiadają oni, że taka jest opinia „europejska”. Poza tym prasa brytyjska i francuska niemal jednomyślnie szeregają poglądy, że Dulles nie odzwierciedla stanowiska Eisenhowera. Przemówienie Dullesa było jednak pierwszym z serii uplanowanych przemówień szczytowych przedstawicieli rządu amerykańskiego, rozwijających tezy mowy Prezydenta. Jasne jest więc, że wystąpienie Dullesa było częścią ogólnego programu działań, a pozorne rozbieżności wynikały z podziału ról — Eisenhower zwracał się do całego świata, a Dulles głównie do najbardziej skrajnej i nieprzejednanej części społeczeństwa amerykańskiego.

Mali Europejczycy są namiętymi przeciwnikami każdej polityki, opierającej się na sile, z wyjątkiem polityki sowieckiej. Uważają, że posiadanie i okazywanie siły przez kogokolwiek na Zachodzie jest niebezpieczne. Znajdujemy np. taki osąd polityki amerykańskiej na stronicach paryskiego „Le Monde”: „To jest polityka siły, oparta całkowicie na nieufności do Związku Sowieckiego i na przekonaniu o niemożliwości prawdziwego odprężenia w stosunkach między Zachodem i Wschodem; ta polityka jest uważana za niebezpieczną przez większość zachodniej opinii”.

Te słowa zostały napisane i wydrukowane właśnie wtedy, gdy komuniści, poczyniwszy pokojowe gesty na wszystkich odcinkach zimnej i ciepłej wojny, zrobili zaszczytny wyjątek właśnie dla Francji i rozpoczęli rozszerzoną ofensywę przeciw francuskim posiadłościom w Indochinach. Komuniści więc szukają na Korei zawieszenia broni, uprawiając politykę siły z Ameryką, a atakują ufną w możliwość prawdziwego odprężenia między Wschodem a Zachodem Francję. Dlaczego tak się dzieje, jest jasne dla wszystkich umysłów, za wyjątkiem umysłów małeuropejskich. Polityka francuska jest w ogóle bardzo dziwna. Wydaje się, że jest oparta na przekonaniu, iż słabe wojskowo państwo europejskie, leżące w słabej i zagrożonej przez przeważającą potęgę sowiecką części Europy, może utrzymać i spokojnie gospodarować rozległym imperium kolonialnym poza Europą. W umysłach niektórych francuskich polityków tucze się widzą bezmyślna myśl i beznadziejna nadzieja, że jeśli będą gorliwie wypowiadać się za pozo-

stawieniem przy Rosji jej zdobyczy we wschodniej Europie, to komuniści przez wdzięczność przestaną atakować od zewnątrz i wewnątrz francuskie posiadłości kolonialne. Tęgodrogi polityka nie zasługuje nawet na miano polityki.

Niedorzeczna paradoksalność polityki francuskiej — słabość i ustepliwość w Europie, gdzie leży Francja i gdzie znajdują się wszystkie ocalałe dotąd źródła francuskiej siły, oraz próby utrzymywania siłą imperium kolonialnego — nie są koncepcją polityczną, lecz są dowodem współistnienia we Francji dwóch koncepcji politycznych, przejawem rozdwojenia osobowości politycznej Francji. Z jednej strony występują pozostałości tradycji wojowniczej i zdobywczej ogółu narodu, a z drugiej działają siły, które zdecydowały o klęsce w 1940 roku, stworzyły rząd w Vichy i znalazły swe uosobienie w postaci marszałka Petaina. Te pierwsze siły prawie że nie ośmielały się zabierać we Francji głosu, lecz milcząco walczyły o zachowanie imperium kolonialnego. Drugie siły znowu mówią, krzyczą i piszą, nadając ton opinii francuskiej, twierdząc, że ich poglądy są wyrazem dążeń i pragnień nie tylko całej Francji, lecz całej Europy. D'Argenson w książce: „Petain et le Petainisme” tak scharakteryzował sposób myślenia i uczucia tych ludzi:

„We wszystkich przemówieniach marszałka (Petaina), czy to w formie krasomówczej, czy też dobroduszej, znajdujemy stale przypomnienie wartości dóbr materialnych: życia, zdrowia, bogactwa. Nie trzeba, żeby Francuzi dawali się zabijać za ideał. Nie trzeba, by cierpieli głód i chłód. Nie trzeba, by im burzono domy i pustoszo-ano ziemię... Zaprawdę to nie legendarny stuk butów słyszało się przy zbliżaniu się starego wojownika, lecz miękkie stapanie pantofli. I ten dźwięk był niesłychanie miły dla uszu wielu Francuzów, którzy, podobnie jak ich bohater, snili ze strachem po nocach o zniszczonych lub zagrożonych fortunach w godzinie, gdy dusza narodu była w niebezpieczeństwie. I ponieważ byli niezdolni dostrzec istoty zagadnienia, ponieważ nie mie-

li dość ducha wyrzeczenia się, by zgodzić się na ponoszenie koniecznych ofiar, nie odczuwają oni dziś żadnych wyrzutów sumienia z tego powodu, że ubóstwiali przywódcę, który ich prowadził po drodze hańby; i dlatego również wielu spośród tych ludzi pyta się dzisiaj z nadzieją w sercu, czy ponowne wkroczenie na tę samą drogę jest naprawdę niemożliwe”.

Ta ocena stanu umysłów pewnej części francuskiego społeczeństwa przez francuskiego pisarza nasuwa wniosek, że negatywny stosunek licznych kół francuskich do sprawy wyzwolenia wschodniej Europy ma swoje źródła w wyżej przedstawionych nastrojach, a nie w rozumowej ocenie francuskich interesów państwowych i narodowych. Można rozumieć francuskie dążenia do uniknięcia wojny i obawy przed odrodzeniem się siły Niemiec, ale gwałtowność i namiętność rozlegających się we Francji protestów za każdym razem, gdy podnoszona jest sprawa wyzwolenia ujarzmionych przez Rosję narodów, nie ma racjonalnego uzasadnienia. Te protesty są wyrazem dążenia do abdykacji Francji w imię świętego spokoju z jej wielowiekowej roli w Europie. Te protesty w stopniu znacznie większym niż słabość wojskowa Francji powodują odwrócenie się narodów wschodniej Europy od rozpowszechnionego tam ogólnego kultu wschodniego, co francuskie. Albo więc Francja o to nie dba, albo doszła do wniosku, że i tak jej wpływy w tej części Europy zostaną po wyzwoleniu zastąpione przez wpływy amerykańskie. Pomimo to, jednak w chwili obecnej gwałtowne sprzeciw części francuskiej opinii przeciw hasłu wyzwolenia narodów Europy wschodniej, choćby te hasła miały charakter tylko posunięć w wojnie psychologicznej, nie tylko nie pomagają, ale szkodzą Francji w jej dążeniu do zachowania pozycji państwa o interesach ogólnoeuropejskich, państwa, które posiada tak mocne tradycje organizowania i walki o „Wielką Europę” i które tyle w historii dało przykładów swego zainteresowania jej częścią środkowo-wschodnią.

Trzeźwo myśląca opinia francuska ma w swym ręku bardzo doniosły atut. Jest nim fakt, że Francja nie podpisała układów w Jaltie i dopiero w system jaltański później się włączyła. Zwycięstwo tej tradycji i tej opinii będzie warunkiem wyjścia Francji z obecnego impasu i ugruntowania jej stanowiska jako państwa o znaczeniu światowym.

NADAŚANI ROKOSZANIE

Na obchodzie święta 7. Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego do zgromadzonych oficerów i szeregowych przemówił Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysław Anders. Przemówienie to podaliśmy w streszczeniu w numerze 13/14. Część przemówienia była poświęcona omówieniu położenia i morale żołnierzy PSZ. Obok uznania i pochwały dla doskonale postawę ogółu żołnierzy, znalazła się w przemówieniu i nuta nietajonej troski wobec dziwnego zachowania się i tzw. „działalności” grup oficerów, stanowiących zarząd Związku Polskich Żołnierzy Zawodowych (Oficerów i Podoficerów) w W. Brytani.

Zarząd Związku nadesłał do Redakcji list z prośbą o jego ogłoszenie. List ów mówi o sobie, iż jest „sprostowaniem” i odnosi się do przemówienia gen. W. Andersa.

Ponieważ nie do nas należy orzekanie czy droga listów do prasy jest właściwym sposobem składania zażaleń przez oficerów, zwłaszcza oficerów służby stałej, i czy jest ona zgodna z zasadami służbowymi, korzystamy z przywileju dziennikarskiego i list drukujemy poniżej skracając w nim jedynie dłuższy ze względu na oszczędność miejsca, którego nie mamy zbyt wiele. Według najlepszego naszego rozumienia skróty te nie zmieniają treści i tonu listu:

12 kwietnia 1953.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, W związku z opublikowaniem w ... przemówienia gen. Wł. Andersa ... Zarząd Zw. Pol. Żołn. Zaw. zwraca się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie ... następującego sprostowania:

1) Zarz. Zw. potwierdza, że otrzymał od gen. Andersa parokrotnie obietnicę poparcia jego celów. Gen. Anders nigdy jednak swego poparcia mu nie udzielił ani ze Związkiem nie współpracował mimo, że Zarząd zgłaszał się w niego tak na początku swej działalności, jak i później, by tę współpracę i poparcie uzyskać.

O żadnych „interwencjach gen. Andersa u prem. Attlee i prem. Churchilla” nie Zarz. Związku nie jest wiadomo ani ze strony polskiej, ani brytyjskiej.

Punkt drugi listu przedstawia pogląd Zarządu Zw. na podział funkcji w przygotowaniu wojny między czynnik polityczny i wojskowy. Ten ostatni jest reprezentowany przez kadre zawodowe przede wszystkim, które nie wolno traktować na jednej stopie z rezerwistami...

„Wbrew oświadczeniu gen. Andersa że „nie uważa i nie uważa, by w 14 roku wojny można było czynić różnicę między oficerem zawodowym i oficerem rezerwy” należy stwierdzić, że... na stanowiskach wymagających tych specjalności, które może posiadać wyłącznie zawodowy żołnierz, nie ma i nie było żadnego oficera rezerwy. Świadczy to, że i gen. Anders odróżnia potrzebę tych i tamtych. ...”

Następuje uzasadnienie podziału na żołnierzy zawodowych i rezerwy w świetle przykładów organizacyjnych prawnych i „polskiej racji stanu”. I dalej:

„... od 5 lat żołnierz polski znajduje się na „bezpłatnym, bezterminowym urlopie” ... w stosunku do żołnierza zawodowego jest (on) równoznaczny zniszczeniem kadry zawodowej, wobec której należało było i należało szukać zupełnie innych rozwiązań”.

W odniesieniu do żołnierzy zawodowych starszych wiekiem:

„... Sam gen. Anders w tymże przemówieniu stwierdził zresztą wyraźnie, że „szczególnie ciężka sytuacja tych żołnierzy była i jest niesporna”.

(Związek) walcząc o poprawę tej sytuacji wszystkie swe, zupełnie konkretne działania podaje do wiadomości zainteresowanych (m. in. w sprawie sporu o uposażenia z PKPR).

3) Zarz. Związku pracuje ściśle w ramach obowiązującego statutu oraz uchwał i wytycznych szczegółowych Waleń Zgromadzeń Związku.

Par. 4 Statutu Zw. (brzmie): „Celem Związku jest stać na straży honoru i godności, wartości zawodowych oraz praw i obowiązków żołnierza zawodowego, by ochronić go przed przedwczesnym wyniesieniem i zachować go dla przyszłej Niepodległej Ojczyzny”.

4) Związek nie prowadzi ani nie prowadzi żadnych „nieustannych i niepożycalnych napaści na kierownicze czynniki polskie”, lecz broni podstaw moralnych Wojska.

Nigdy też Zw. nie wykluczył przeciwno „założeniem dyscypliny i poczucia obowiązku obywatelskiego”.

Wszelkie zarzuty, wysunięte przez gen. Andersa, mogły być tylko wówczas traktowane rzeczowo, gdyby były sformułowane konkretnie.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, itd.

Za Zarząd:

Sekretarz (—) W. S. Hławsa ppłk.

List powyższy musi wywołać zdumienie czytelników, wśród których tak znaczny odsetek stanowią żołnierze. Z tego względu pragniemy się podzielić wiadomościami, które po otrzymaniu listu udało nam się zebrać z dostępnych źródeł.

POWSTANIE I CELE ZWIĄZKU

Zrzeszanie się żołnierzy zawodowych w związki wymaga zawsze zezwolenia władz przełożonych. Zezwolenie takie uzyskali organizatorzy Związku Żołn. Zawodowych z uwagi na przedstawiony cel. Celem tym było przeprowadzenie starań u władz brytyjskich o poprawę bytu starszych oficerów i podoficerów służby stałej, którzy znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej z chwilą przejścia na „beztęminowy urlop”.

„Beztęminowy urlop” na którym przeżywają roskie Siły Zbrojne jest stanem wymuszonym na nas przez czynniki zewnętrzne, sytuację międzynarodową i postawę naszych byłych sprzymierzeńców w r. 1946. Nie jest to stan równoznaczny z demobilizacją. Państwo polskie nie przeprowadziło demobilizacji, nie zawarło bowiem pokoju z żadnym z nieprzyjaciół, którzy rozpoczęli z nim wojnę w r. 1939. Każdy urlopowany żołnierz PSZ jest w służbie czynnej, obojętnie czy przed wojną należał do kadry zawodowej czy do rezerwy. Żaden też żołnierz nie przeszedł w stan spoczynku czyli na tzw. emeryturę.

W ocenie położenia żołnierza beztęminowy urlop — to jeszcze jeden dodatkowy trud złożony na jego barki w walce o wolność Ojczyzny; trud zabezpieczenia sobie własnym wysiłkiem środków utrzymania dopóki PSZ nie będą mogły być reaktywowane.

Trud ten rozłożył się nierówno. Dla wielu znalezienie pracy, czy to w oparciu o organizację PKPR, czy indywidualnie, okazało się łatwe, jeśli nie w tym, to w innym kraju wojnym. Dla wielu napotkanie w tym względzie przeszkody są obrazy. Państwo Polskie na uchodźstwie nie miało i nie ma niestety środków na to, aby móc zabezpieczyć byt tym naprawdę pomocy potrzebującym żołnierzom, którzy w warunkach normalnych otrzymywali uposażenia ze Skarbu, nawet, gdyby się już do służby nie nadawali. Aby wyzyskać wszystkie możliwości

W ROKU 1902 czy też 1903 organizacja petersburska weszła w stosunki handlowe z rosyjską grupą liberalno-konstytucyjną „Oswobodzenie”, którego twórcą i kierownikiem profesor Struwe mieszkał w Sztutgardzie i tam wydawał swoje pismo, przemycane później do Rosji.

„Oswobodzenie” oczywiście nie miało nic wspólnego z naszymi celami, lecz podminowało ono ówczesny carski reżym, siało w Rosji zamęt, a więc do pewnego stopnia było użyteczne dla prowadzonej przez nas walki.

Główną zaś jego zaletą była obfitość gotówki i gotowość płacenia nam wysokich stawek za dostarczoną bibułę.

Transakcja okazała się tak korzystna, że dochody z niej nie tylko pozwały na pokrycie wszystkich wydatków „Odyssey”, lecz nawet na zasilenie kasy centralnej w Warszawie poważnymi sumami, co było niewypowiedzianie cenne w tym ponurym okresie walki o niepodległość.

W toku rozwoju działalności „Odyssey” i wciąż wzmagających się zapotrzebowań na bibułę, a później na broń w kraju, zaszła potrzeba rozszerzenia działalności organizacji. Działalność ta była głównie krepowana zależnością od przemysłników, którzy wyzykali swoje prawa z wyłączenia możliwości przewozu kontrabandy ze Sztokholmu do Helsinek lub Turku (Abo), kazali na siebie bardzo dużo czekać i pobierał bardzo wysokie stawki przewozowe. Socjalista szwedzki, który dopomagał nam w transporcie, wysyłając paczki ze Sztokholmu, sprowadzony na wspólne narady, zapewniał, że podjąłby się sam, przy pomocy załogi, przeprowadzić łódź zagłową przez morską granicę i że jest to jedyny sposób zwiększenia wydajności granicy i uniezależnienia się od zbyt wygórowanych apetytów zawodowych przemysłników. Ściągnięty Sulkiewicz, który zapalił się do projektu posiadania własnej łodzi. Zmobilizowano pieniądze na kupno łodzi i opłacenie załogi i wkrótce wyruszyła na morze pierwsza jednostka polskiej marynarki wojennej — gdyż prócz bibuły przewoziła broń i amunicję.

Szwed został mianowany pierwszym kapitanem floty bałtyckiej i przez szereg lat pełnił ofiarne swoje obowiązki, żył się z nami w tej twardej służbie niepodległości, ożywiony wspólnie z nami ideą walki z Rosją, którą nienawidził równie silnie jak i my.

Piłsudskiemu szczególnie podobała się ta myśl własnej łodzi: żartował i śmiał się z tego pomysłu, a i później w swoich rozmowach o dawnych czasach, powracał do tych początków polskiej marynarki wojennej na Bałtyku.

Z rozwojem ruchu rewolucyjnego w Polsce na „Odessę” spadły nowe obowiązki transportu nie tylko bibuły, lecz i broni. Była to chwila przełomowa w psychice tej młodzieży, która dotychczas w twardej służbie idei mogła walczyć jedynie gorącym słowem, żywym czy drukowanym, mogła się ograniczyć do propagandy ustnej, lecz musiała się mimowoli poddawać przemocy najeźdźcy czy to przy aresztach, czy w masowych manifestacjach ulicznych. Burzyły się poczucie własnej godności ludzkiej, obrażona dumy narodowej, konieczności samoobrony gdyśmy z gołymi rękami przeciwstawiali się mąskom zbrojnym napasom policji, żandarmów czy kozaków. Z jaski zroszając każdy z nas marzył, by na gwałt najeźdźcy odpowiedzieć walką zbrojną, by w odwet za kule rzucić bombę, by w twarzach carskich siepaczy ujrzyć błąd strach przed wolnym człowiekiem, broniącym swojej ziemi, swoich praw, swej godności. Chwila wrzenia wewnętrznego w Rosji, branki, niepodległości wojennych, zdawała się najeźdźcą wiodącą, by zacząć realizować nasze idee z bronią w ręku, by przeciwstawić zorganizowanej sile najeźdźcy, opierającej się na bagnietach zoidactwa sile zbrojnej ludu polskiego. Rewolucja, do której my wychowani w tradycji 1863 roku, przygotowaliśmy się prawie od dzieciństwa zaczynała się a w naszych oczach była ona walką o naszą polską przyszłość z armią carską. Rozumielśmy, że stoimy w przededniu przejawu czynu polskiego przeciw zabójcy moskiewskiemu. Każdy chciał być tym pierwszym żołnierzem polskim, który stanął na zew Ojczyzny, każdy chciał doznać tego wielkiego zaszczepu i honoru — stanicie z bronią w ręku w obronie tego co ukochał nad życie. Były to przeżycia silne i nowe, dusza wyzwała się z niemocy, pragnienie serca stawało się silnym aktem woli stęsknionego do wolności człowieka. Pomiedzy naszą ówczesną młodzieżą stwarzała się wprost emulacja, kto przewiezie pierwszy transport broni, kto przewiezie jej więcej, kto większe usługi odda rewolucji polskiej.

Było to jedno z najsilniejszych przeżyć, jakie pamiętam w moim życiu. Porównać je mogę jedynie z innym wielkim zaszczytem — wdzianiem po raz pierwszy czynu polskiego żołnierza.

Najbardziej fascynującym czynnem z dziejów organizacji petersburskiej było bez wątpienia uwolnienie ze szpitala więziennego Piłsudskiego przez dr. Mazurkiewicza.

Jak wiadomo, Piłsudski był aresztowany w Łodzi z drukarnią „Robotnika” w 1900 r. Osadzony w Cytadeli warszawskiej w tzw. „X Pawilonie”, który od dziesiątków lat był miejscem katuszy

JERZY IWANOWSKI

W ZARANIU WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW P.P.S.

i kaźni całego szeregu męczenników idei Niepodległości. Tu w celi Nr. 39 miał oczekiwać Piłsudski wyroku władz moskiewskich. Warunki więzienne nie dawały żadnych szans ucieczki, wykradzenia, lub odbicia Piłsudskiego z więzienia. Narada oddanych przyjaciół, towarzyszy partyjnych wypracowała plan przeniesienia go do szpitala, skąd można go było łatwiej uwolnić. Lekarze specjalistcy ułożyli drobiazgowo przepisy symulowania obłąkania, które zostały drogą konspiracyjną zakomunikowane Piłsudskiemu. Piłsudski zaaprobował plan i po kilkumiesięcznej symulacji został przeniesiony do szpitala Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu.

I w tym momencie uwolnienie Piłsudskiego spadu na barki organizacji petersburskiej. Sulkiewicz z ramienia władz centralnych PPS obejmuje kierownictwo sprawy, dobierając sobie do pomocy nielicznych zaufanych towarzyszy: Demideckiego-Demidowicza, Czarnockiego, Dehnela oraz dr. Mazurkiewicza.

Postanowiono, iż świeżo dyplomowany dr. Mazurkiewicz postara się o stanowisko lekarza w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy. Wykorzystał on swoje stosunki i dzięki listowi polecającemu naczelnika policji miasta Petersburga, tzw. gradonaczalnika, zostaje przyjęty do szpitala z marką człowieka arcylojalnego i wysoko ustosunkowanego.

Lecz wykonanie planu uwolnienia wymagało poznania przez Mazurkiewicza miejscowych warunków, zwyczajów, pozyskania pewnego zaufania władz i służby, nakoniec

PO ARTYKULE „PRAWDY“

PODWÓJNE GRY, podwójne cele i dwulicowość w polityce międzynarodowej należą raczej do reguły, niż do wyjątków. Rzadko się jednak zdarza, by niemal wszyscy główni uczestnicy międzynarodowych zawodów politycznych naraz prowadzili politykę o podwójnych celach.

Spójrzmy na Stany Zjednoczone. Prasa brytyjska i francuska, do której dołączyła ostatnio i sowiecka, twierdzą, że między Eisenhowerem a Dullesem istnieje rozdział, bo pierwszy jest optymistą, a drugi pesymistą, pierwszy mówi słowa pokojowe, a drugi niemal że słowa pogroźki. Londyński niedzielnik „Observer” trafił jednak chyba w sedno rzeczy zauważając, że Prezydent Stanów Zjednoczonych i Sekretarz Stanu starają się zaspokoić dwa odmienne prądy w opinii amerykańskiej, jeden bardziej pokojowy, pragnący zmniejszenia zbrojeń i obniżenia podatków, a drugi nieprzejednany antykomunistyczny. Dodajmy do tego, że ta dwulicowość polityczna może służyć jako ostrzeżenie strony przeciwnej, że załóżmy od jej postępowania polityka amerykańska może w każdej chwili przetrząsnąć się z jednego toru na drugi.

W Wielkiej Brytanii, jak pisze tenże „Observer”, Sir Winston Churchill zresztą łączy uprzejmość z rozsądkiem, okazując gotowość wyjścia na spotkanie każdej sowieckiej propozycji oraz trzeźwe postanowienie, by się nie dać oszukać. Francja jak zwykle wysłała swój wymiastkowy intelekt, by czerpać wszystkie możliwe korzyści z należenia do przeciwności koalicji i nie prowadzić przeciwrosyjskiej polityki. Stary kanclerz Adenauer wykazuje młodzieńczą zdolność przystosowywania niemieckiej polityki do zmienionego układu sił na świecie i dąży z niezachwianym uporem do włączenia Niemiec do zachodniego obozu.

W krajach demokratycznych wpływ wewnętrznej gry sił politycznych oraz opinii publicznej na politykę zagraniczną jest zjawiskiem normalnym. Nic więc dziwnego, że rządy Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji nie zawsze prowadzą taką politykę zagraniczną, jaką, być może, uważają za najbardziej wskazaną w danej sytuacji międzynarodowej, bo muszą się liczyć z oporami własnej opinii publicznej. Tylko kraje totalitarne mogą mieć rozległą swobodę manewru w polityce zagranicznej, bo trzymają one masy ludowe w nieświadomości rzeczywistego stanu rzeczy na świecie i bezustanku urabiają nastroje przy pomocy propagandy. Wydaje się jednak, że na skutek szczególnego zbiegu okoliczności obecny rząd sowiecki przejściowo i częściowo musi bardziej niż zwykle liczyć się z sytuacją wewnętrzną.

W WSZYSTKIM, co dotyczy dzisiejszej Rosji musimy opierać się na domysłach, lecz jeśli tak, to lepiej jest opierać domysły na analizie ogólnej sytuacji, niż na przypuszczalnych stosunkach personalnych między dzisiejszymi władcami Rosji. Świat zachodni jest zaskoczony, że rząd sowiecki nie tylko odpowiedział w drodze pośredniej, bo w formie artykułu prasowego, na mowę Eisenhowera, ale uczynił to w grzecznej formie, a ponadto ogłosił w swojej prasie pełny tekst mowy Prezydenta Stanów Zjednoczonych. To postępowanie nie jest takie całkiem niebywałe, ale na pewno jest niecodzienne. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę fakt natury technicznej, że sowieckie dzienniki są obywatelom niedostępne, a zagraniczne wiadomości są w nich nie tylko nieparowane, lecz są skąpe i zamieszane przeważnie na ostatniej stronie. Druk zatem obszernej mowy Eisenhowera musiał wysadzić taką moskiewską „Prawdę” z jej normalnych ram redakcyjnych.

Zachód traktuje to posunięcie sowieckie głównie z tego punktu widzenia, jak ono oddziałuje na zachodnią opinię oraz docieka, jaki cel

Kreml chce osiągnąć tą drogą w polityce zagranicznej. Usprawiedliwione jednak wydaje się wysunięcie hipotezy, że to niecodzienne postępowanie Kremla jest niezwykle dla sowieckiego Związku dostosowaniem polityki zagranicznej do sytuacji wewnętrznej. Rosji i że następcom Stalina więcej w tym wypadku chodzi o oddziaływanie na nastroje ludności sowieckiej, niż zachodniej.

Były brytyjski ambasador w Moskwie, Sir David Kelley, który w swej książce oraz artykułach publicystycznych wykazał chyba najwnikliwiejsze zrozumienie Rosji spośród wszystkich zachodnich dyplomatów, twierdzi, że tak zwana walka o pokój, prowadzona przez parę lat przez komunistyczną propagandę, odniosła sukces aż za duży, bo wywołała w masach sowieckich wręcz niezdrowy strach przed wojną. To spostrzeżenie jest psychologicznie uzasadnione, bo ktokolwiek czytał dzień po dniu w sowieckich dziennikach przerażające opisy wojny bakteriologicznej rzekomo prowadzonej przez Amerykanów na Dalekim Wschodzie i przynajmniej częściowo w nie uwierzył, musiał ulec uczuciu strachu przed wojną z Ameryką.

Byłoby zupełnie zgodne z ludzką naturą, jeżeliby się okazało, że po śmierci Stalina zasiany poprzednio strach przed wojną jeszcze bardziej wzrósł, bo ludność sowiecka uwierzyła po wygraniu wojny z Niemcami w strategiczny „geniusz” Stalina, a jego następcy takiego prestiżu i zaufania nie mają. Mowa Eisenhowera jest w tonie spokojna, pełna uczuć humanitarnych, wykazuje umiowanie pokoju i podkreśla niedorzeczność gospodarzą olbrzymich wydatków na zbrojenia. Nie ma w tej mowie akcentów krucjaty przeciw komunizmowi i żądania bezwarunkowego poddania się. Podanie więc tej mowy do wiadomości masom sowieckim przez rząd sowiecki powinno je uspokoić, wykazując, że wojna nie zagraża, bo tak wynika z treści samej mowy oraz z faktu, że rząd sowiecki prowadzi spokojną i ujemną dyskusję z rządem Stanów Zjednoczonych.

Leży w granicach prawdopodobieństwa, że Kremlowi o wiele bardziej zależy na tym, by ludność nabrała przekonania o odprężeniu w stosunkach między Zachodem a Rosją, niż na wywołaniu takiego wrażenia na Zachodzie, najmniej zaś na pewno chodzi o faktyczne spowodowanie odprężenia.

TREŚĆ artykułu „Prawdy” natomiast nie ujawnia żadnych skłonności do ustępstw. Gdy chodzi o przebieg ostatnich wydarzeń, to po wymianie chorych jeńców na Korei ledwie rozpoczęte rokowania rozejmowe utknęły od razu w miejscu. O nawiazanych w Berlinie rozmowach w sprawie korytarzy lotniczych nie nie słychać już od dwóch tygodni. Pierwszomajowe hasła w Rosji są wprawdzie łagodniejsze, niż dotąd bywało, ale także hasła w Pekinie pozostają twarde i bezkompromisowe. Ponadto wojska komunistyczne w Indochinach prą naprzód. Prasa brytyjska przypuszcza, że w tym się wypowiada zwiększona niezależność komunistycznych Chin od Moskwy. Co najmniej z równym prawdopodobieństwem można jednak sądzić, że jest tu umówiony podział ról, że Kreml chce uzyskać potrzebny mu z powodów wewnętrznych okres przejściowego odprężenia w stosunkach z Zachodem, ale chce to uczynić tak, by nie za to odprężenie nie zapłacić, nie cofnąć się z żadnej z zajmowanych pozycji, a nawet posunąć się naprzód tam gdzie można. Kreml więc szuka odprężenia na tch odcinkach, gdzie i tak w danej chwili nie działać nie można, a rzekomo niezależne działania Chin komunistycznych idą naprzód tam, gdzie można to zrobić.

Reakcje Zachodu na artykuł „Prawdy” są lepsze, niż polska emigracja polityczna przwykła spodziewać się w podobnych wypadkach. Eisenhower, jako prezydent, nie uznał za stosowne